We Lwowie
Dnia 23. Kwietnia
1830.

Ner. 8.

GAZETA OGRODNICZA.

. . . czylito twój przemysł i praca szczęśliwa,
Ojczysty krzew upięknia, czy obce zdobywa,
Szczęśliwyś pulubieńcze Flory i Pomony,
Licznem swoich poddanych gminem otoczony,
Na których czułość twoich starań się rozlewa!
Gmin oziębły w nich widzi nieme tylko drzewa.

Ziemiaństwo Delila, pieśń druga.

Sadownictwo.

Jak przysporzyć drzewu przesadzać się mającemu korzeni, gdy ich mało ma, lub wcale żadnemi nieopatrzone.

Obwiąż ssących włókien niemający korzeń maciczny, choćby był zupełnie rozgnieciony krajką, i posać na miejscu, gdzie ma stać. Wilgoć, którą wełna utrzymuje i do drzewka sprowadza, skutkuje, że między tém obwiązaniem zawiązują się korzonki. Robiono podobne doświadczenie z gałęzią od szczepów odciętą, gdy obierano jeden z szczepów rosoch, by tylko jeden pień pozostał, zupełnie się udała próba.

Jak daleko drzewa od siebie stać mają.

Jeżli ogród niema wyglądać jak ciemny nie zdrowy las i do dwudziestu lat, jedno drzewo wypychać drugie, tak wysoko rosnące, jak i karłowe drzewa powinny stać w przyzwoitéj od siebie odległości, inaczéj musielibyśmy, gdy już przychodzi z nich pożytkować, większą ich wykopać połowę.

Aż smutek serce przejmuje, patrząc na owe sady, gdzie jedno drzewo na drugiem prawie rośnie. Jak niemając potrzebnego słońca i wolnego powietrza, wydają owoc mały, nie smaczny, bez przyzwoitych kolorów. I to także jest wielkim błędem, że drogi w sadach są bardzo wąskie; co słońcu i powietrzu wstępu niedaje; drogi po dészczu długo mokre i drzewa są mokre, zimno im, i mech od góry do dołu je obsiada; drzewa niemogą przyzwoicie parować, i wpadają nareszcie w chorobę, i dla tego nędznieją i bardzo często giną.

Najpiérwszy sekret doczekania się zdrowych pięknie rosnących, obfitym, smacznym i dużym owocem opatrzonych drzew, ten, aby przestrono stały, by słońce, powietrze i wiatry, zewsząd do nich miały przystęp.

Uniknąć tego wszystkiego jest w naszéj mocy, nie wiele zachodu i pracy do tego potrzeba, sadźmy je tylko w przyzwoitéj odległości. Gruszki pospolicie najwyżéj i krzaczysto rosną, osobliwie mniejszy owoc wydające. Te, z każdéj strony potrzebują mieć wolne miejsce po stóp piętnaście, które zaś większy wydają owoc, i na dwunastu poprzestaną. Jabłonie nie dochodzą wzrostem grusz, będzie dla nich stóp dwanaście. Śliwom i wiszniom niepotrzeba nad stóp siedm. Brzoskwiniom i morelom dosyć stóp pięć. Ta miara jest wyznaczona dla tych drzew, jeżli je kwaterami osobno sadzimy, to jest: dla gruszek po obóch stronach po stóp piętnaście; dla jabłoni po dwanaście, dla śliw i wiszeń po siedm, dla brzoskwin i moreli po pięć. Kto sadząc drzewa miesza różne, powinien każdemu dać odległość przyzwoitą, a według tego, koło gruszy sadząc jabłoń, trzeba ją od gruszy o dwadzieścia siedm stóp posadzić. Zawsze jednak lepiéj się wydaje, gdy każdy rodzaj stoi

)(

odosobniony. Może ten mieszany szyk drzew zwodzi owoc, jeżli się ich pyłki pomieszają, tak różnego będące przyrodzenia. Z resztą im podlejsza ziemia w któréj drzewa sadzimy, tém więcéj od przepisanéj odległości ująć można, im zaś lepsza, można je jeszcze przestrzeniéj sadzić.

Różne także gatunki owoców, a między niemi te, co na stół idą, wymagają, aby miały położenie do słońca, sobie właściwe, tym sposobem dostąpią swojéj prawdziwéj dobroci, wielkości i piękności. Morele, winograd, późno dochodzące brzoskwinie i wszystkie ogólnie stołowe owoce, powinny stać na południe. Na zachód mogą stać jare owoce, wisznie, czereśnie; na północ, te które nie inaczéj się jedzą jak gotowane i przyprawione w kuchni. Jest rzecz nie do uwierzenia, jak wiele jabłka, gruszki a szczególnie morele i brzoskwinie tracą na smaku, piękności, wielkości i farbie, gdy nie stoją w położeniu sobie sprzyjającém. Wiele z nich, co cały dzień potrzebują słońca, w innem położeniu, niesą do poznania. Wiele jesiennych i zimowych gruszek, które potrzebują stać do południa, i wtedy pełne soku, i przyjemny zapach wydają; umieszczone na zachodniéj stronie, przez pół są soczyste, mało pachną. To samo ma się rozumiéć o delikatniejszych jabłkach i śliwkach, nawet o wielu czereszniach i wiszniach. Słońce, powietrze, woda i dobra ziemia, przyśpieszają wegetacyją, i sprawiają obfitość i dobroć owoców.

Otóż to wyjaśnia przyczynę, odmian tego samego gatunku owoców, które po różnych znajdujemy ogrodach, i nieraz na próżno utyskujemy żeśmy zawiedzeni na drzewie lub zrazie, gdy tymczasem sami sobie tę winę przepisać powinniśmy. Sadząc zatém drzewka, miejmy na pilnéj uwadze, aby je w położeniu przyzwoitem posadzić. Które są stołowe owoce, późniéj wyszczególniemy. Prócz nich wszystkie jesienne i zimowe potrzebują wystawy na południe. Jare będą i na zachodniéj stronie, zaś na północnéj do kuchni używane, pospolite i miszple udadzą się.

Przepis jak postąpić, przesyłając zrazy, brzoskwin, wiszeń i moreli.

Gdy te zrazy mają być przeszłane, nienależy je zapakowywać w wilgotny mech, co się pospolicie robi z zrazami śliwowemi z iabłek i gruszek. Wilgoć bowiem szkodzi mocno takowym, i to jest przyczyną, dla czego tak mało wiszeń szczepionych przyjmuje się. Gdy bowiem ciepłe powietrze w czasie ich przewozu nastaje, wilgoć porusza soki gałązek i zrazy pęcnieją, sok zgęszcza się w oczkach, na kształt gumy lub gliny, podstępujący sok pnia niemoże go więcej rozcienczyć i rozpuścić, z nim się w końcu połączyć, co robi niepodobnem zrośnienie pnia z szlachetną gałązką.

A zatém sprowadzając sobie takowe zrazy, trzeba żądać, 1) aby przesyłający, jeżli mają iść daleko, ciął je na początku Lutego, 2) żeby je końcem spodnim w kartoflę lub jabłko wsadził, płótnem woskowaném obwinął, i ten pakiet w skrzyneczkę między wilgotny mech włożył. Tym sposobem przesyłane zrazy zatrzymają swoją świéżość przez cztéry niedziel, i oczka nie nabrzmieją; lecz skoro przyjdą, trzeba je zaraz wyjąć z skrzyneczki, a jeżli wierzchy mają zmarszczone, porozkładać w zimnym pokoju na wilgotnym suknie i tak przez kilka godzin zostawić, poczém na cal powsadzać w wilgotny piasek, który piérwéj nieco wycisnąć, aby dłużéj wilgoć zachował. Przechować je w chłodném miejscu, gdzieby jednak nie zmarzły, piasek co ośm dni zwilżać, bo lepiéj jest, aby mniéj były soczyste, gdy ich używamy.

Skutki gęstego sadzenia drzew.

Wielu nie mając obszernego miejsca na sady, jak tylko mogą najgęściéj wtykają drzewa, tém się pocieszając, iż gdy jedne nie będą może rodziły, drugie natomiast wydadzą owoce, lecz to jest bardzo szkodliwe.

Do wzrostu i płodności drzewa nietylko się przeczynia ziemia na któréj stoją, ale oraz światło, powietrze, słońce, rosa i dészcz. Jeżli więc drzewo niema przestronnego stanowiska, jeżli mu drugie drzewa zawadzają do wzrostu, i swoich korzeni i liści rozpostrzédz niemoże, więc prędko wyciąga soki z ziemi do pożywienia potrzebne. Gałązki się nie rozwijają przyzwoicie i nie usposabiają do rodzajności. Nawet drzewa dojrzewać niemogą, albo wcześnie giną, albo prędko wymarzają, jeżli się zaś utrzymują, owoc wydadzą mały, nikczemny, zły, ponieważ nie doznawały szczęśliwego wpływu wolnego powietrza, promieni słonecznych, i ożywiającéj wilgoci. Niemożna także ziemię między takiemi drzewami spulchniać; bo gęste korzenie mogłyby się wzruszaniem ziemi pokaléczyć, więc drzewa tak sadzić należy, aby jedne drugim nie zawadzały.

Ale cóż począć, gdy drzewa gęsto stać muszą? Trzeba je prowadzić, aby piramidalnie rosły, szczególnie jabłonie, podciągać ich zwolna sznurami, dając w około nich obręcze, coby im niedozwalały széroko się rozpościerać, ale to nie wyda wiele dobrego. Źle jest drzewa ciasno sadzić. Mniéj drzew a przyzwoicie posa-

dzonych, piękniéj rość będą, obfitszy i smaczniejszy owoc wydadzą.

Sposób ratowania drzew, które nieraz otrzymujemy zwiędłe.

Zwykle bywa, iż z daleka przesyłają nam drzewa i krzewy, które za rozpakowaniem znajdujemy zwiędłe z korą pomarszczoną i prawie suche. Kto takowe zaraz sadzi, pewnie mu przepadną. Bowiem korze, któréj ssące i wydechające organy są skurczone, mocno szkodzi ostre wiosniane i zimowe powietrze. To sprawia, że reszta soków zupełnie wysycha; więc korzenie powinno tę stratę wynagrodzić. Lecz korzenie się jeszcze nieprzyjęły, niema zatém soków dla poratowania. Sposób następujący na ten przypadek doświadczony:

Wykopać dół na półtory stopy széroki, głęboki podług potrzeby. Porozkładać w nim owe drzewa, nakryć dobrą ziemią na stopę, zlać potém obficie, i tak zostawić na dni kilka. Jeżli pozostała jaka elastyczność w żyłkach, naczyń ssących i porach kory, pokrzepi je ta umiarkowana wilgoć, soki pożywne zawarte w ziemi, wcisną się do nich, rozpręża i wypełnią naczynia ssące korzeni, ożywią je i wewnętrzny obieg soków sprowadzą. Jeżli więc kora utraciła zmarszczki, jest nadzieja ich życia. Trzeba je ostrożnie z ziemi dobywać, aby nie okaléczyć ani korzeni ani kory. Jeżli drzewa mało ucierpiały, w dobę odejdą. Zawsze zaś dobrze choćby zdala nadesłane drzewa okazały się i zdrowe, na dobę przed sadzeniem zanurzyć je w wodę, i zaraz potém sadzić, wtedy już i niepotrzebne zaszlamowanie drzew przy sadzeniu, chybaby grónt był bardzo lekki i suchy.

Czy drzewa mają w zimie soki?

Oczywiście muszą je mieć, o tém nas przeświadcza to, że nieraz zimą pękają.

Wiemy powszechnie, że soki drzew składają się po większéj części z wody i to, że cieplik utrzymuje wodę w płynnym stanie, w którym póty pozostaje, póki jéj nie opuści. Gdy cieplik ubywa, gęstnieją owe wodne części, mniejsze zajmując miejsce. I woda tym prawom podlega, póki nie przejdzie w lód. Lecz wtedy przeciw powszechnemu prawidłu, obszerniejszy zajmuje przestwór lód z niéj powstały, i im tęższe zimno, tém széréj się rozpościera, i to jest przyczyną, dla czego drzewa mróz rozsadza.

Temu przypadkowi tém prędzéj podlegają drzewa, im więcéj soków mają. Gdyby drzewa zimą soków nie miały, nie potrzebaby osłaniać te, które u nas zimy wytrzymać niemogą, boby nic takiego niemiały, coby zimno uszkodziło. Dla tego też obwiązują się słomą, która będąc złym konduktorem ciepła, niedozwala przystępu zimnemu powietrzu, któreby cieplik z drzewa wywabiło. Temu przypadkowi prędzéj podpadają owe drzewa, które mają cienką korę. Zaś drzewa, które natura opatrzyła grubą korą, tego otulenia nie potrzebują, bo sama kora służy im jakoby za kożuch. Także też mech nie przepuszcza zimna, ale znowu innym sposobem uszkadza drzewa. Same soki drzewa, długo z siebie utrzymują ciepło.

Te soki tym sposobem stają się płynnemi. Skoro wiosna powraca, ciepło, które jéj towarzyszy, sprawia, dostając się do soków, iż te coraz rzednieją, bo w nie cieplik wstępuje; rzedniejąc podstępują wyżéj, ponieważ tam, gdzie przebywały zgęszczone, zmieścić się nie mogą. Silnie pędzą do końcowych części drzewa, któremi z powietrzo-kręgu pożywienie odbiera, w nich przerabia, i drzewu sprowadza, które z nich tyle przyjmuje, ile potrzebuje do swojéj wegetacyi. Resztę co mu niepotrzebne, odsyła do liści, któremi w powietrze paruje. To spuszczanie się i podnoszenie soków trwa, póki liście swoją powinność odbywają. W tym czasie drzewo ma najwięcéj soków, które ubywają z ubywaniem liści, a gdy te opadną, drzewa rość przestają. Zaś większa lub mniejsza obfitość soków w drzewie, zależy od pory, czy jest sucha czy wilgotna. Jeżli długo trwa posucha i gorąco około Ś. Jana, drzewa tracą wiele soków, i dla tego wtedy nieudaje się okulizacyja.

Przyczyny wymarzania drzew w ziemi.

Soki owe jakeśmy już rzekli, zmarznięte zimą, są przyczyną wymarzania drzew. Tu jeszcze umieścić musiemy, że drzewa, które na zimę liście tracą, więcéj wciągają wilgoci przez wiosnę, lato i jesień, i więcéj jéj wydechają, jak drzewa liściem okryte, a témi są żywiczne. Młode drzewa wciągają wilgoć jak stare, ponieważ ich naczynia i kora mają więcéj gąbkowatości. Zupełnie liściem okryte drzewo, wciąga w siebie piętnaście i więcéj razy wody, jak niemające liści. Gdy mróz drzewa zaskoczy w tym stanie, iż mają obficie liści, w lód przemieniony sok, który niemiał czasu wyparować i zgęśnieć, rozrywa kanały któremi krąży. Więc przerywać liście, ale to zwolna, jest lékarstwem, złe skutki uprzedzającem. Także należy w jesieni wycierać miejsca, z których się gałęzie rozchodzą, i gdzie powszechnie wiele wody osiada.

)(2

Niektórzy tym sposobem ochraniają drzewa od mrozu: W jesieni kiedy zaczyna być zimno, leją pod drzewo dobrą konew zimnéj wody, aby korzenie zawczasu do zimna nawykało.

Na wiosnę obłożyć delikatne drzewa śniegiem, tak przeszkodzi się prędkiemu pędzeniu soków, i nazbyt wczesnemu kwitnieniu drzew. Pączki się wtedy na nich ukażą, gdy nie będzie potrzeba lękać się mrozów.

Na wiosnę najlepiéj konduktorami ochronić drzewa od mrozu. To się zaś tak robi: Zabija się koło drzewa pal, od niego wyżéj robi się długi powróz słomiany, jego wierzch przywiązuje się do wierzchu pala, okręca się nim drzewo kilka razy, potém drugi koniec spuszcza się w naczynie wodą napełnione.

Innym i tak się udaje: W naczynie z wodą wsypać tyle przesianéj ziemi ogrodowéj, by się gęsta massa zrobiła, potém tyle narzucać słomy miętéj, ile płyn zająć może. Gdy się obawiamy na noc mrozu, wziąść na widły tę słomę, trochę zostawić na wierzchu, trochę między gałęzie porozrzucać. Gdy mróz weźmie, będzie się swiécić słoma, zaś pączkom i listkom nic szkodzić niebędzie, to rzecz doświadczona.

Gdzie zaś szpalery przy ścianach, następujący konduktor najdogodniejszy: Wziąć gałązek sosnowych, nawtykać na zimę gęsto między gałązki drzew, na wiosnę trochę przerzadzić, żeby powietrze miało przystęp.

Tośmy rzekli o ochronie od mrozów na wiosnę, pozostaje nam dla uzupełnienia téj materyi rzecz jeszcze:

Jak ochraniać w zimie drzewa i krzewy delikatne.

Niema zimy, ażeby się nieuskarzano na utratę drzew, krzewów, plant; i nie dziw, wszak to są przybysze z różnych strón i stref, które jeźli niezachowamy przyzwoicie, każdą zmianę powietrza dotkliwie czują, a choćby i największéj użyto przezorności, wypadają trafy nie przewidziane. Nasze zimy są czasem ostre, czasem lekkie, czasem suche i czasem mokre. To zaś największe robi spustoszenie w państwie roślinném.

Jakkolwiek są niebezpieczeństwa zimy, udało się przemysłowi ludzkiemu, niektóre klęski udaremnić, inne mniéj zrobić ostremi. Przeszło od lat pięciudziesiąt, wszystkich użyto starań, aby obce planty przyzwyczaić do naszéj strefy. Tę gorliwość nieraz pomyślny uwieńczył skutek. Błyszczą po naszych ogrodach prześliczne planty, których dawniéj w ciepłych Włoszech niewidziano. Niektóre tak są oswojone z naszem niebem, że stoją na wolném powietrzu bez żadnéj obrony. Niektóre potrzebują małéj tylko pomocy, aby uszkodzonemi nie były. Nim przyjdziemy do rzeczy, musimy pierwéj wyliczyć przypadki, na które w téj porze są mieszkańcy państwa roślinnego wystawieni. Wyszczególniamy najprzód te, które pochodzą od pory roku.

Powszechnie z obcych stref przybysze najwięcéj cierpią na końcach gałęzi, a wtedy szczególnie, gdy mróz zawitał wcześniéj, nim młode tegoroczne gałązki zdrewniały i sok w nich jest w zupełnym ruchu, który przez zimno rozprzężony, psuje ich naczynia. Obfitość soków jak wiemy, zależy od liści. Im więcéj ich jest na drzewie, krzewie lub plancie, im dłużéj je zatrzymują, tém bardziéj są sokami napełnione, zaś im mniej mają liści, tém suchsze ich gałęzie, tém mniéj w nich soków, te tłustsze, a zatém przy następującéj zimie nie tyle się zsiadają. Dla tego nasze krajowe, nie tyle cierpią, bo przed zimą liście utraciły.

Przyszło więc na myśl wielu ogrodnikom, wcześnie obrywać liście z plant takowych. Jakoż w Szwecyi nawet, były mnogie przykłady, że takowe nie marzły. Lecz trzeba téj przezorności używać, aby nie od razu wszystkie liście obrywać, boby nastąpiło raptowne zastanowienie cyrkulacyi, coby gangrenę a potém śmierć sprowadziło. Robiąc to zwolna, niemożna się obawiać tego przypadku, zawsze jednak potrzeba, iżby ostatnie oberwanie liści prędzéj nastąpiło, jak zwykle opadają.

To tak użyteczne wczesne obrywanie liści, nie jest dostateczne. Śnieg okrywający planty, jest nader skuteczny, już dla tego, że niedopuszcza ubywać ciepłu, i wiele ma w swoich warsztach powietrza, przez co utrzymuje się równa temperatura, koło punktu marznienia, już, że nie przypuszcza promieni słonecznych, przez coby zmarznięte części odtajały, bo przez to odtajenie, soki na dzień rozwolnione, z powracającym na noc mrozem, tak raptownie tężeją, że swoje kanały rozrywają. Więc niczem lepiéj plant w zimie osłaniać niemożemy, jak okładając je śniegiem. Lecz trzeba kiedy nie kiedy zaglądać, bo śnieg ma do siebie, że wskutek swego ciężaru i przez działanie słońca poryna, więc należy powtarzać jego skupienie. Im dłużéj planty są pod śniegiem, tém mniej od mrozów cierpią.

Ale że nasze zimy niestateczne, upadły śniegi nieraz giną, a po nich suche ostre mrozy, to znowu dészcze następują i niezawsze mamy pod ręką śnieg ochraniający planty, więc natura dała nam liść z drzewa opadnięty, który bardzo dobrze osłania planty od zimna.

Najwięcéj cierpią drzewa, krzewy i planty od szronu, który im raptownie ciepło odejmuje, i sprawia, że się ich soki ścinają i naczynia pękają. To niebezpieczeństwo można odwrócić:

1) Zawiązując je słomą; ta odpędza okropne skutki szronu. Może być, że słoma od nadzwyczajnych mrozów nie ochrania, ale zawsze uderzające promienie słońca wstrzymuje, przeszkadza wczesnemu odtajeniu soków, któreby potém, przy zapadającém mocnem zimnie ścięły się i drzewa zgubiły. Obwiązanie słomą jest konduktorem zimna, ale trzeba użyć téj przezorności, aby za obwiązanie ani dészcz ani śnieg niemógł się dostać, ani żeby obwiązywać drzewa przed zstąpieniem soków, bo gdy soki są jeszcze w górze, a zawiążemy, szkodliwe stąd skutki wypłyną.

2) Kto ma drogie planty, najlepiéj je zasłoni od szronu tarcicami i różnemi naczyniami drewnianemi. Wtedy dosyć dać u spodu gnoju, a u wierzchu grochowianki.

3) Zawieszają także słomiane maty, co się robi brzoskwiniom i morelom, które przy ścianie stoją.

Ogród gospodarski.

Jarmuż morski, Caracube maritime.

Tę smaczną jarzynę bardzo mnożą w Anglii. Można ją siać i sadzić, robią się grzędy, po nich rowki. W tych w odległości półtrzeciéj stopy, robią się dziury, w które daje się dobra, pożywna ziemia, potém sadzą w niéj po kilka ziarnek. Gdy te zejdą, jedna flanca się zostawia, a resztę wyjmuje i przesadza. Dwa lata zostawić go na miejscu, i nie tykać, lecz grzędy trzeba pilnie opielać. Przed końcem drugiego roku, przystępuje się do blichowania. Wtedy obcinają się liście, które pożółkły, okłada się krzak na pół stopy gnojem, lub kładzie się na każdę flancę garnek lub skrzynia i okłada gnojem. Z ziemi wystające paroście będą białe. Na ośm calów przy ziemi ucinają się, bardzo są delikatne i smaczne. Składają się z młodych złożonych liści, w kształcie przedłużonéj główki kapuścianéj; pień długo trwa. Gdy ginie, wychodzą nowe odrostki z ziemi, które się do koła dobywają. Tę plantę można z tych odrostków i rozebranych korzeni rozmnażać, które łatwo rosną, i nowe krzaki formują. Rozmnożenie téj planty stąd się zaleca, że ją można mieć w Marcu i Lutym, gdy innych jeszcze niema zielenin.

Jarmuż morski lubi piasczysty grónt, wystawiony na słońce.

Sadzi się w Październiku, Lutym i Marcu, lub na wiosnę, w Kwietniu i Maju.

Musiemy przerwać ciąg téj materyi i pomówić o ważnéj rzeczy.

O zakładaniu inspektów.

Wielu jest właścicieli ogrodów, co chcą mieć wczesne włoszczyzny, wcześniejsze kwiaty i osobliwsze zagraniczne planty, dla których wyprowadzenia potrzebny inspekt.

Inspekta albo są 1) z gnoju końskiego świeżego, 2) albo z kory garbarskiéj, albo 3) z liścia suchego dębowego, 4) dla tych, którzy są w niemożności, kosztów na inspekta ponosić, umieścimy w końcu radę, jaką drogą mogą zastąpić inspekt, i bez niego mieć wczesne warzywa.

Na inspekta obiera się miejsce w ogrodzie, w którém przez cały dzień słońce świéci, i które powinno być osłonione od wiatrów północnych murem, parkanem, płotem, a w niedostatku tego wreszcie drzewami otoczonėm.

Jak wielkie mają być inspekta, zależy od potrzeby zakładającego, lecz nietrzeba robić nazbyt szérokich, bo wtedy trudno utrzymać okien, gdy się podnoszą.

To wiadomo powszechnie, że trzeba wybierać doły, gnój w nich tasować, dać potém skrzynię i okna.

Doły, aby się w nie niedostały krety, dobrze jest dészczkami okładać; kto chce mieć trwałe, niech muruje.

Inspekta z gnoju.

Trzeba kłaść w doły, świeży gnój koński, ile go zaś kłaść, zależy od pory, w któréj się inspekta zakładają. Kto bowiem w Listopadzie, Grudniu i Styczniu zakłada inspekta, powinien na cztéry stopy głęboko ułożyć gnoju, udeptanego w Lutym, Marcu i Kwietniu, na trzy lub dwie. Trzeba rozbierać bryły gnoju, i nie brać takiego na którym biała pleśń. Gdy gnój suchy, trzeba go wodą zlewać. Gdy gnój się uległ, zakładają się skrzynie i nasypuje ziemia.

Na inspekta najlepiéj tak usposobić ziemię: Wziąć w równéj części szlamu, dobréj ziemi ogrodowéj, i dobrego gnoju bydlęcego, niech to na kupie przez cały rok gnije, w którym czasie często ją przerabiać. Po skończonym roku przesiać w jesieni przez drόciane sito, w doły schować, gdy potrzeba, dobyć.

Nasypawszy ziemi, trzeba nałożyć okna, i póty nie zasiewać, dopóki wielkie gorąco nie przejdzie. Można ręką próbować gorącości gnoju. Gdy się inspekta zasieją i flance zaczną schodzić, trzeba im wpuszczać świeże powietrze, bez czego flance obejść się niemogą, ale to trzeba robić ostrożnie, by nie zaziębić inspekt i tylko w dni piękne i pogodne. Bo choć para która z gorącego gnoju powstaje, znacznie szkodzi plantom, nie równie więcéj szkodzi zimno, gdy się zakradnie. Na noc, trzeba inspekta matami, a gdy ostre zimno, po wierzchu jeszcze deszczkami okryć.

Gdy inspekta zaczynają stygnąć, trzeba ich ogrzać, to się robi okładając co czternaście dni na dwie stopy széroko i wysoko skrzynię, świeżym końskim gnojem.

Inspekta z gnoju są dobre ale niedostateczne, gdy chcemy siać delikatne zagraniczne planty, które ciepła przez wiele miesięcy potrzebują, a którego gnój koński tak długo dostarczyć nie może.

Inspekt z kory garbarskiéj.

Trzeba wybrać dół na trzy stopy głęboki, ale w miejscu suchem, bo skoro wilgoć dojdzie, traci kora moc ciepła. Ten dół należy obwarować. Kora powinna być świeża, to jest taka, co dopiero wyszła z garbarni. Tę trzeba na kupy składać, by z niéj ściekła wilgoć, i tak ma leżyć dni kilka. Gdy to się zrobiło, napełnia się nią dół równo i łopatą się przybija, aby się dobrze utasowała. Niemożna jéj deptać, bo gdy się zbija, niegrzeje się. Potém zakładają się skrzynie, na nich szkła. Po czternastu dniach zaczyna kora grzać. Wtedy układają się wazony z nasionami. Lecz, żeby chodząc po inspekcie nieprzytłoczyć mocno kory, trzeba deszczkę przełożyć i po niej dopiero chodzić. Jeźli zaś chcemy na takim inspekcie siać melony lub ogórki, trzeba piérwéj na jakiś cal rozesłać okłot na korze, i po nim dopiero ziemię sypać. Jeźli trzeba taki inspekt podlewać, zwolna to bardzo uskuteczniać wodą ocieploną, bo wielka wilgoć odejmuje ciepło korze. Z resztą z oknami i okryciem tak postępować, jak w inspekcie z gnoju końskiego.

Jeźli kora niemiałko tłuczona, zatrzyma przez pięć i sześć miesięcy ciepło umiarkowane. Jeźli zaś planty w niéj stojące potrzebują dłuższego ciepła, tę kora głęboko się przerusza i świeżéj jeszcze dodaje.

Niektórzy kładną na spód gnój koński, aby się prędzéj kora zagrzała, lecz tego robić nie radzę. Kora się sama z siebie zagrzeje, skoro nie mokra w dniach czternastu, czasem i późniéj.

Inspekta z liści dębowych.

Liście dębowe szczególnie do ananasów bardzo zdatne. Liście składa się na kupę, tak leżą sześć niedziel, potém pakują się w skrzynie. Dłużéj, jak kora garbarska utrzymują ciepło jednostajne.

We wszystkich inspektach, skrzynia powinna być z tylnéj strony wyższa, a z przedniéj niższa, dla ścieku wody. Gdy chcemy ananasy mnożyć, tylna skrzynia powinna mieć sześć stóp i do ośmiu cali, a przednia tylko calów ośmnaście.

Jak można zastąpić inspekt ?

Napełnić wazonki ziemią dobrą, powtykać w nie nasiona, trzymać w izbie ciepło umiarkowane mającéj, jak najbliżéj okna. W pokoju mieszkalnym, jest nazbyt dla nich gorąco, czego znieść niemogą. Gdy w Kwietniu piękne powietrze, można je na dzień wystawiać na dwór, na noc do izby zabierać. Na początku Maja przesadzać, z ziemią wyjęte z wazona.

Straganek. Astragalus boeticus.

Ten groszek ma zagorzałych wielbicieli, którzy go z kawą równiają i krzyczą, że już zupełnie niepotrzebna, bo jéj miejsce doskonale zastępuje. Którzy tak utrzymują muszą pewnie posiadać jakiś sposób tajemniczy, palenia go i usposobienia do palenia, godziłoby się żeby go publiczności udzielili. Ma on wprawdzie wiele do kawy podobieństwa i może najwięcéj ze wszystkich surogatów, lecz oddajmy słuszność należną kawie, która jeźli jest dobrego gatunku, daleko go w dobroci przechodzi. Zła kawa pewnie nie więcéj warta od niego. Sam, do picia dla wielu jest nieprzyjemny, lecz w jakiejsić części z kawą zmieszany, ma być dość dobry.

Najmniéj koło niego zachodu, plennie się bardzo rodzi, więc z tych względów pozwolmy mu miejsca obok innych surogatów kawy. Z reszta nie każdy pijący kawę, chce pić przewyborną; dla wielu dosyć, gdy to, co im się podaje, kawą nazywa się i jest najprędszem, a do tego może i najtańszém śniadaniem.

W Kwietniu, na dobrze uprawnéj ziemi sadzić po trzy ziarnka o łokieć od siebie, potém opielać czysto. W Lipcu już strączki bieleją, co jest znakiem ich dojrzałości. Trzeba je wybierać, na słońcu suszyć, i w woreczkach potém wymłacać. Mówią, że przymieszawszy go w trzeciéj części do kawy z mlékiem, nikt go nie rozezna. Czarna z nim kawa, nawet dla wykwintnych kawy miłośników, ma być bardzo przyjemna. Ona powinna być wszy-

stkim dla tego przyjemna, że oszczędza trzecią część pieniędzy, bez powrotu za granicę wychodzących. Zdrowiu bynajmniéj nie szkodzi, co rzecz ważna, a ma z kawą indyjską to wspólne, że pomaga do strawności.

Ogród kwiatowy.

Hijacynt.

Rozmaitych bywa kolorów. Holendrzy narobili w hijacyntach tyle odmian, że ich mają tysiąc dwieście pięćdziesiąt gatunków. Były zaś przykłady, że za jednę cébulkę dawano tysiąc pięćset złotych holenderskich.

Cébulka przebywa w wielu koszulkach do podstawy przypiętych, do połowy a czasem i do trzeciéj części ją obwijających. Im starsza cébulka, tém więcéj ma na sobie takowych koszulek, a im więcéj ich, tém grubsza, co rok jéj bowiem takowa koszulka przybywa.

Chociaż Holendrzy tyle ich gatunków namnożyli, przecież te wszystkie do pięciu następujących odnoszą się kolorów. Są białe, błękitne, żółte, różowe i czerwone, w różnych od cieniach i różnéj pełności. Między pełnemi są takie, których kwiat ma dwa cale w przecięciu. Kolor brunatny jest najrzadszy.

Ponieważ Holendrzy najdoskonaléj umieją się obchodzić z hijacyntami, więc podamy sposób, jakim je pielęgnują.

Ziemia pod hijacynty w Harlem, składa się z przegniłego gnoju bydlęcego, z przegniłych i w ziemię obróconych liści, i z piasku drobnego. Gnój bydlęcy biorą zimowy, bez słomy. Tym kompostem napełniają ziemię na trzy stopy, przekopują, sadzą cébulki hijacyntowe i nakrywają ziemią na trzy i pięć calów; późniejsze gatunki wyżéj sadzą. Poczém na grzędzie sypią ziemię, żeby wzgórek spadzisty się zrobił i dészcz łatwo spływał, bo cébulki od wielkiéj wilgoci gniją. Przykrywają na zimę grzędy gnojem lub korę garbarską, które jak jest odwilż zdejmują, jak ostre zimno, znowu kładą. Nie przypuszczają mrozu na cal do cébulek, bo są tego przekonania, że gdyby się do nich dostał, kwiat byłby nędzniejszy, a gdyby objął korzenie, przepaśćby musiały.

Anglicy temu niewierzą, i nasze doswiadczenie tego nie potwierdza.

Gdy po odkwitnieniu liście żółkną, wyjmują je z ziemi lekko, aby nieuszkodzić pasierbów; to nazwisko daje się młodym odrostkom. Przycinają liście, cébulki zaś kładą nazad i przykrywają na dwa cale ziemią. Wcześniejsze leżą tak cztéry niedziele, późniejsze dłużéj. Gdy suche powietrze, wyjmują je na kilka godzin, wystawują na wolne powietrze, ale nie na skwarzące słońce, które im mocno szkodzi. Poczém je przeglądają, wszystkie nadpsute części nożem do żywego wyrzynają, rany proszkiem z cegły jak najmiaéj utłuczonéj zasypują i kładną na przewiewném miejscu do przesuszenia. To robią w Czerwcu, a o Ś. Michale sadzą cébulkę w ziemię.

Kto kupuje cébulki hijacyntów z Harlem, niedługo pięknemi cieszyć się będzie, wyradzają się u nas prędko. Może być, że nasza dla nich sztuczna ziemia, niedostateczna, może położenie Harlemu im taką ozdobność nadaje, może też są bardzo wyforsowane.

Wydarza się, że hijacynty zaczną z początku rość wesoło, potem się w wzroście zastanawiają, co stąd pochodzi, że albo mało mają korzeni, lub były zbyt forsowane.

Niemieccy ogrodnicy z hijacyntami przeznaczonemi na zimowe kwitnienie w pokoju, tak postępują: Zakładają dziurkę wazona czerepem szczelnie, a to dla tego, by się korzenie hijacyntowe nie dobyły, co jest rzeczą bardzo ważną, i to także, że sypią na czerep trochę ziemi i dobrze ją ugniatają, poczém przysypują daléj ziemią, przegniatają, i lekko sadzą cébulkę w środek wazona i przykrywają ziemią; nakoniec zakopują cébulki z wazonami w ziemię, nie podléwając ich. Gdy ostre mrozy nastają, przykrywają wazony gnojem końskim, na kształt kopca, co się robi w środku Grudnia, ale gdy mrozy ostre, jeszcze i prędzéj. Późniéj zabierają wazony do lochu, gdy już bardzo tęgie mrozy nastają, stamtąd, w czasie gdy pędzić ich potrzeba, wnoszą do pokoju. Gdy się listki pokażą i podejdą, wkładają na nich papierowe nakrywki, to sprawia, że się listki nie rozskakują, lecz razem wysoko rosną, pączki mają ochronę i proch je nie przypada. Podléwają pilnie wazony z góry.

Bywa iż kwiat się nie podnosi, ale między listkami jak uwięziony siedzi, wtedy trzeba wynieść hijacynty do zimnéj izby, niech tam kilka dni postoją, wzmocnią się i pręciki podejdą w górę.

Pan *Werszt*, który słynie z pięknych hijacyntów, tak nam doradza pielęgnować te, które na zimowe kwitnienie przeznaczamy: Na spód w wazon kładzie szkło, które szerzéj jak dziura wazonowa zajmuje. Sypie i ugniata mocno ziemię, a gdy już do połowy nasypał, wsadza cébulkę, obsypuje i przygniata. Poczem robi w ogrodzie dół, wsadza wazony z hijacyntami i przy-

krywa na stopę ziemią. To sprawia, że hijacynty najpiękniéj się w korzeniają, że zmiana powietrza im nie szkodzi. Gdy mrozy nadchodzą, przykrywa je gnojem nie z obawy, aby im szkodziły, bo tak daleko niesięgną, lecz żeby o każdym czasie można cébulki dobywać. Jakoż i w Grudniu dobywa, przenosi do chłodnego pokoju, potém co ośm dni w opalany. Podléwanie i zakrywanie trąbkami z papieru, robi tak jak się rzekło. Gdy mróz stojący na oknie zachwyci, podléwa zimną wodą.

Hijacynty pędzą w wodzie, najlepsza do tego woda dészczowa lub śniegowa i rzéczna, lecz i każda ujdzie, o czém już wyżéj powiedziano.

Hijacynty rozmnażają się z pasierbów lub z nasienia. Pierwsze dzieje się przez rozebranie ich. Gdy siejemy nasienie, trzeba dziesięć lat czekać, nim się uformują cébulki zdatne do kwitnienia, ale ta cierpliwość sowicie bywa nagrodzoną, gdy się doczekamy z nich jakich szczególniejszych odmian.

Hijacynt piżmowy, (*hyacinthus muscari,*) pochodzi z Persyi, cébulkę ma małą, kwitnie w Czerwcu, kwiat ma z żółta ciemno fijoletowego koloru, piżmem pachnący. Cébulka trzy lata w ziemi zostać może, potém się rozbiera i sadzi w Październiku.

Kalendarz ogrodowy.

Od 23go do 3ogo Kwietnia.

Zdrowe drzewa, które nierodzą, przymuszać przez użycie pierścienia *Fiszerowego* do rodzenia. Drzewom, które niechcą rość, bo mają twardą ziemię, lub niedostateczne pożywienie, dać dobrą ziemię, spulchnić, Jeżli piękna pora przesadzają się kalafijory. Te, co się piérwéj posadziło, pilnie podléwać. Wysadki się sadzą, flance z inspektów przesadzają, sieje się astraganek. Młode awrykuły i pierwianek, wynoszą się z wazonami na ogród. Gałązki rozmarynu, lakow, róży miesięcznéj, sadzą się w dobrą ziemię. Planty na nasienie przeznaczone, sadzą się na otwartem na słońce wystawionem miejscu. Przesadzają się na inspektach siane kwiaty. Planty, które wiele potrzebują pożywienia, w czasie do kwitnienia zbliżonym, można podléwać wodą z mydłem i saletrą, ale oszczędnie. W oranżeryjach można zdejmować okna, i bez niebezpieczeństwa przesadzać w grónt rozmaryny, zimową lewkoniję. Odrostki z niektórych drzew odejmują się i przesadzają, jako: z mirtów i wiburnuw, oleandrów, *agnus castus, pistycyi.*

ROZMAITOŚĆ.

Drzewo chlebowe.

Drzewo chlebowe rośnie od Suraty aż do wysp Markizow, na morzu spokojném. W przestrzeni blisko dwóch tysięcy mil, znajdujemy je na każdem pobrzeżu i na każdéj wyspie. Żadne drzewo wyjąwszy dębu i lipy, niemoże mu w wzroście, kształcie i piękności, wyrównać. Ma wielkie szérokie liście podobne do figowego. Od Października pokazują się na niem, coraz świeże owoce i dojrzewają w Lipcu i Sierpniu. Obrywają owoce nim dojdą i zsypują na kupy, żeby się zagrzały. Wtym stanie nie są jeszcze do spożycia; obcina się łodyga, obiera łupa, owocem napełnia się dół kamieniami wyburkowany, przykrywa się liściem i kamieniami i zostawia, by przeszedł w burzenie kwaśne. Gdy wykisł, bierze się zdołu tyle, ile potrzeba na pieczywo chleba; robią jakby bułkui, kładą je na liściach i pieką na rozpalonych kamieniach. Takowe chleby utrzymują się kilka niedziel i są szczególnym zapasem, który krajowcy biorą z sobą, puszczając się w morskie podróże. Mają smak naszego chleba razowego, gdy niezupełnie wypieczony. Ten chleb kwaśny tak krajowcóm smakuje, że możniejsi bez niego przy obiedzie obejść się niemogą. Owe ciasto utrzymuje się przez kilka miesięcy w dołach, żadnemu nie podpadając zepsuciu. Ten owoc świeżo obrany, w liście obwinięty, pieką na rozpalonych kamieniach. Gdy owoc dojrzał, ma żółty kolor, wewnątrz jest biały jak śnieg mączasty, nudno słodki i pachnie. To drzewo bardzo długo żyje.

Targi na kwiaty w Amszterdamie.

Żydzi prowadzą wyłącznie ten handel. Odbywają się targi w Niedzielę po południu i przez cały Poniedziałek. W zielone święta najgłówniejsze jarmarki na kwiaty. Prócz tego majętni sprowadzają je z Harlem. Są przykłady, że za jeden egzemplarz *Amarillis formossissima*, płacono po killa tysięcy złotych kolenderskich.

Wołki z boża wygubić.

Porozrzucać szkurłaty z wełną, mają od tego ginąć.

Szczególniejsza urodzajność winogradu.

W ogrodzie Pana Zederhaly, w Nitra Zardahaly, jest winna macica, na któréj 582 winogron, jednego roku wisiało.

Jaka jest uprawa wina w Rossyi.

Uprawa wina w Rossyi znacznie postępuje. Kraje graniczące z Multanami i Wołoszczyzną, wydają wino białe, które ma wiele kwasu węglowego. Doliny krymskie obfitują w winogrona szczególniejszéj wielkości. Tamże sprowadzone z Hiszpanii i Langwedocyi winogrady pomyślnie się udają.

W Astrakanie utrzymują wielkie winnice, na rachunek skarbu. W Georgii winograd obficie rość może. Spodziewają się, że w przeciągu lat dwudziestu, tyle się w owych stronach rozmnoży winogradu, iż wystarczy na potrzeby całego państwa.

Sprostowanie: W numerze 5. na stro. 36, wiérsz 22. miasto *lucedo*, czytaj: lucida; str. 36. wiérsz 24. miasto *świdle*, czytaj: świdwa; a w wiér. 36. miasto *zerznij poprzek*, czytaj: rozerznij poprzek.

Wydawca Alexander Gajecki. — Drukiem Pillerowskim.